XV. Kraków, 1 września 1912. Nr. 17.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Ależ pan cudownie tańczy, baronie!
— Nic dziwnego! To mam już z urodzenia!... Moja mamka była baletnicą...

Na Swinicy.

— Pfe, panie, jakże można!... Zamiast podziwiać ten cudowny wschód słońca, pan tak natrętnie przygląda się mej krótkiej sukience...

— Bo przyznam się pani, że wolałbym przy jej boku obserwować na przykład zaćmienie księżyca!...

Facecye autentyczne.

Do jednego ze sklepów w Krakowie, w którego oknie wystawowem widnieje ogromny napis *English spoken* i *On parlé français*, wchodzi jakiś przejezdny i zwraca się do kupca w języku angielskim, ten jednak odpowiada mu, że nie rozumie. To samo powtarza się i z językiem francuskim.

— Więc któż u dyabła mówi tu obcymi językami? — woła gość tym razem już po polsku.

— Najczęściej goście! — odpowiada spokojnie właściciel handlu.

Pan Jakób Kohn, pan prawie milionowy, powraca do domu z podróży, jaką w celach handlowych musiał odbyć do Wiednia. Po powrocie opowiada jednemu z przyjaciół wrażenia z podróży.

— Ale tak się czuję zmęczony, że po prostu nie mogę przyjść do siebie! — rzecze.

— Wierzę ci — odpowiada zagadnięty. — A którą klasą jechałeś?

— Naturalnie trzecią!

— To jednak dziwne, że tak bogatemu, jak ty, kupcowi, chce się jechać trzecią klasą...

— A cóż ja poradzę na to, jeśli na tej linii niema czwartej klasy?...

W zastępstwie.

(Rozmowa podsłuchana w szkole).

— Dlaczego nie byłaś wczoraj w szkole, moja mała?

— Bo, proszę pani, u nas był wczoraj rano bocian i przyniósł mi małą siostrzyczkę...

— To bardzo ładnie! Zapewne mama leży w łóżku?

— Nie, proszę pani, mama nie miała czasu, bo jutro zaczyna się u nas wielkie pranie, więc położyła się zamiast niej moja starsza siostra...





Odciął się.

Raz p. Roman, stary wyga,
***Żabą* nazwał Wisię.**
Obrażona tem Jadwiga
W okamgnieniu mści się —
I tak mówi do Romana,
Z hamowaną złością:
„Pan podobny do... bociana
Tą swoją chudością!“
Na to Roman rozbawiony,
Spojrzawszy na Wisię,
Rzekł: „O! sposób tej obrony
„Nie zły, — zdaje mi się;
I dogadza dumie mojej, —
Wszak jest to rzecz znana:
Bocian żaby się nie boi,
Lecz... żaba bociana“.

To dziwne!

Słaba niewiasta obawia się więcej jednej małej myszki, niż całego pułku kawaleryi!

Ogłoszenie.

Tego pana, którego miałam sposobność poznać na wystawie architektonicznej w czasie konkursu piękności, a który przysięgał, że gotów jest dla mnie umrzeć, upraszam, aby dał znak życia!

Po balu.

(Monolog podlotka).

— Gdy mnie podczas kolacyi uścisnął pod stołem za rękę, powiedziałam mu, że jeśli mnie rzeczywiście kocha, niech pomówi z mymi rodzicami, a nie wala mi moich białych rękawiczek, które dopiero wczoraj były prane...

U Kannibalów.

— Skąd pochodzi ten biały, którego przyprowadziliście?

— Z Węgier, wasza królewska mości...

— Bardzo dobrze! W takim razie zrobić mi z niego na wieczór rozbratla *à la Esterhazy*...

Prawdziwa sztuka.

— No i jakże ci tam się powodzi na scenie moja Geniu... Robisz postępy?

— Znakomite! Powiadam ci, że żadna z mych koleżanek nie potrafi się tak prędko ubierać i rozbierać, jak ja!

Zagrobowe życie.

W nocy, punkt dwunasta, zjawia się pani Karolinie duch jej nieboszczyka męża. Przerażona kobieta rozpoczyna z nim następującą rozmowę:

— Więc jakże się tam czujesz na tamtym świecie mój Pawełku?

— Dziękuję ci, droga żonciu, zupełnie dobrze! Daleko mi nawet lepiej, niż było przy twym boku...

— W takim razie jesteś zapewne w niebie...

— Ależ nie! Ja jestem w piekle!



Kłopoty słomianego wdowca.

(Smutne wspomnienie z wakacyi).

Pan Zygmunt, nader przykładny małżonek, który swej lepszej połowie nie sprzeniewierzył się dotąd ani razu, choć kajdany małżeńskie dźwigał już lat kilkanaście, tego roku, po raz pierwszy w życiu, musiał spędzić wakacye samotnie, jako słomiany wdowiec.

Żona jego, pani Joanna, wyjechała wraz z dziećmi do Krynicy, on pozostał w Krakowie, gdyż urlop mógł otrzymać dopiero we wrześniu.

Pierwsze dwa dni słomianego wdowieństwa przeszły mu jako tako, myślał tylko o żonie i urzędzie, nie zaprzątał sobie zaś głowy żadnemi głupstwami, które mogłyby go sprowadzić z drogi cnoty na bezdroża.

Słowem, był to prawdziwy wzór przykładnego małżonka, który, nawet w czasie nieobecności swej połowicy, nosił obrączkę ślubną na palcu, a chodził spać zawsze po godzinie dziewiątej wieczór, zupełnie tak samo, jak wówczas, gdy w domu jest cała rodzina.

Ale wszystko ostatecznie musi mieć swój koniec, a szczególniej cnota, która, jak powszechnie wiadomo, jest bardzo kruchym materyałem.

Pan Zygmunt, jak już wyżej wspomniano, był wprawdzie człowiekiem zasad, ale równocześnie był też dość wolnomyślnym pod tym względem, by nie ulegać zbytecznie obcym wpływom, albo własnemu widzimisię.

Następstwem tego było, że jeszcze trzeciego dnia po wyjeździe żony poszedł spać razem z kurami, czwartego zaś dał się już skusić swym kolegom biurowym, wyzyskującym daleko lepiej, niż on, czasy słomianego wdowieństwa i wraz z nimi poszedł wieczorem na kolacyę do Wentzla, stamtąd w dobrym już humorze na herbatę do Noworolskiego, stąd do Bisanza, a potem jeszcze dalej, miejsca jednak dokładniej nie wskażę, gdyż mogłoby go to zdradzić i narazić na zupełnie niepotrzebne kłopoty po powrocie małżonki do Krakowa.

Koniec końców cnota pana Zygmunta prysła, jak bańka mydlana, a gdy nazajutrz rano obudził się około dziewiątej z dość ciężką głową, a lekką portmonetką, żałował jedynie, że zmarnował zupełnie niepotrzebnie trzy dni, które można było spędzić wcale przyjemnie.

Odtąd wychodził już z domu bez obrączki ślubnej, którą, na wszelki wypadek schował w szufladzie biurka, praca jego biurowa nie była już tak wydatna, jak przedtem, ale ostatecznie nikt się temu nie dziwił, nadeszły bowiem dni kanikularnych upałów, a wtedy odchodzi zupełnie ochota do pracy...

Pewnego dnia popołudniu, czując się jakoś nieswojsko po nocy, spędzonej bardzo wesoło w wcale licznem towarzystwie obojga rodzaju, (lokale krakowskie, kędy można zabawić się nocą, słyną z tego, że brak w nich wentylacyi...) wybrał się pan Zygmunt na wystawę architektoniczną, by tutaj odetchnąć świeżem powietrzem.

Nie spieszyło mu się wcale, zamiast więc iść piechotą, siadł do wozu tramwajowego, idącego w stronę parku Dra Jordana.

Ze względu na ścisłość historyczną muszę dodać, że właściwie nie siadł do wozu, ale stanął na platformie.

Wnętrze wozu było zupełnie puste, tak mu się przynajmniej zdawało, po chwili dopiero spostrzegł, że w przedziale klasy pierwszej siedzi jakaś wcale elegancka i przystojna dama, która powitała go lekkiem skinieniem głowy...

Zachodził w głowę, ktoby to mógł być, w żaden jednak sposób nie mógł sobie przypomnieć, tyle różnego rodzaju młodych kobiet napotkał na swej drodze w ciągu dni ostatnich...

Z pewnem wahaniem, odpowiedział na ukłon, myśląc, że może dama się pomyliła, przekonał się jednak, że tak nie jest, gdy bowiem wszedł do przedziału i usiadł koło niej, rzekła doń z miłym uśmiechem.

— Jak się pan doktor miewa?... Co tam słychać nowego?...

Teraz już zbaraniał do reszty... Kobieta owa zna go więc dobrze, skoro go tytułuje doktorem (a był nim rzeczywiście!), kto ona jednak jest?

— Trzeba koniecznie rozwiązać tę zagadkę! — rzekł sam do siebie. — Ale w jaki sposób?...

Mogła mieć najwyżej lat dwadzieścia cztery lub pięć, ubraną zaś była zanadto elegancko i ze smakiem, jak na kobietę z półświatka.

W takim jednak razie musiała należeć do towarzystwa, nie mógł sobie przecież zdać z tego sprawy, gdzie ją spotkał i kiedy, a trudno przecież zapytać ją o to obcesowo. Gotowa się obrazić, albo go wyśmiać.

Zapiski filozoficzne pana Kindermetha.

Są tylko trzy rodzaje od teściowy: zła, gorsza i najgorsza.

Jak teściowa wpadnie do wody, to jest przykry wypadek, ale jak się ją stamtąd wyratuje, to jest już katastrofa.

Jak się można najlepiej zemścić na teściowy?... Nie ożenić się z jej córką!

Każdy zięć mógłby żyć szczęśliwie, gdyby jego teściowa nie była zrobiła w młodości tego głupstwa, że poszła zamąż!

Dlaczego kobietę uważamy zawsze za zagadkę?... Bo ona ulega rozwiązaniu!

Jak sobie sam pościelisz, to znak że jesteś kawalerem!

Kto na ciebie kamieniem, to ty uciekaj i daj znać na policyi!

Gdyby człowiek mógł zawsze postawić na loteryi to, co jemu się potrzebuje śnić, toby zamiast numerów wychodzili na loteryi tylko same małe dzeczy.

Westchnienie panny Helci.

— Ach, ten mój narzeczony! Gdybym mu zawsze nie ulegała, gotów byłby użyć nawet gwałtu... Ale ja do tego nigdy nie dopuszczam.

Profesorska logika.

— A jakże tam miewają się dzieciaczki pani dobrodziejki?

— Ja nie jestem wcale zamężną!

— Nie szkodzi!... Choćby pani przecież była mężatką, nie musiałaby pani mieć dzieci!





Z WYSOKIEJ POLITYKI.

Pan minister w gabinecie
Jakieś ważne ma czynności,
Kamerdyner w przedpokoju
Broni wstępu publiczności.

Ale sam przez dziurkę patrzy
I językiem głośno cmoka,
Trzęsą mu się faworyty
Krzywi w śmiechu twarz szeroka.

Bo cóż ujrzał tam za drzwiami?
Pan minister z jakąś damą
Czynność ważna, wyjątkowa,
No, to się rozumie samo!..

Ktoś sługusa z tyłu trącił:
„Czy tam jest kto u ministra?“
A lokaja jest odpowiedź
Nie dość ścisła, ale bystra:

„W gabinecie Excellencyi
Jest Turcya w swej osobie“.
— Czyś oszalał? — gość wykrzyknie —
Takie żarty, wara tobie!...

Kamerdyner mu odpowie
Ze znaczeniem i powoli:
„Prawdę mówię, bo jak Turcya,
Rozebrać się nie pozwoli!...“

Przy rygorozum.

Profesor anatomii (opierając palce w okolicy serca rygorozanta): A teraz, proszę mi powiedzieć, gdziebym się dostał, gdybym tutaj wbił skalpel...

Rygorozant (po namyśle): Do kryminału, panie profesorze.

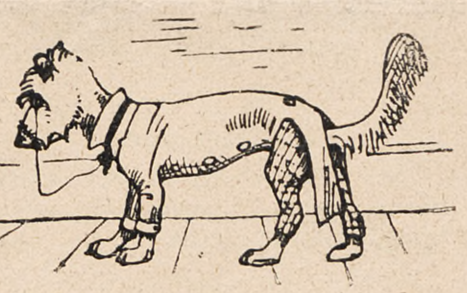
Między przyjaciółkami.

A. Cóż z twoim hrabią?
B. E... Daj mi spokój...
A. Miałaś przecież z nim uciekać?
B. Właśnie!
A. I cóż zaszło takiego?
B. Wyobraź sobie, miałam właśnie iść na umówione miejsce, gdy tymczasem niespodziewanie zaszli mnie goście... Posyłam więc pokojówkę z listem do niego i proszę, aby odłożył termin wyjazdu i... co ty powiesz... ten świnia się nie zgodził, ale uciekł z pokojówką!

Modne małżeństwo.

— Coś twoja małżonka jakoś dzisiaj nie jest w sosie.

— Nic dziwnego, mój kochany! Dziś rocznica naszego ślubu?



— A może to towarzyszka z którejś z ostatnich nocnych zabaw? — pomyślał.

W czasie ostatnich dwu tygodni z tyloma bawił się, albo choćby tylko niewinnie flirtował...

Za każdą cenę trzeba to przecież sprawdzić. Przysunął się bliżej ku niej, obrzucił ją jeszcze raz powłóczystem spojrzeniem i przyszedł do przekonania, że to drugie przypuszczenie będzie chyba trafnem...

— A cóż słychać koło ciebie, mój kotku? — zagadnął na chybił trafił.

Dama usunęła się w sam kąt wozu i rzekła z miną obrażonej królowej:

— Nie poznaję pana, panie doktorze! Pan się zupełnie zmienił od czasu, gdym pana po raz ostatni widziała!

— Proszę, niech pani raczy mi wybaczyć — stękał biedny Zygmunt, nie wiedząc, co ma właściwie powiedzieć, nie ulegało bowiem kwestyi, że się grubo pomylił. — Teraz takie gorąco, a człowiek tak musi się w biurze zapracowywać...

Ona rozpoczęła się śmiać serdecznie, on zaś był już prawie pewnym, że to jest jakaś przelotna znajomość, z jakiegoś balu, rautu lub pikniku, na które w karnawale uczęszczał bardzo pilnie w towarzystwie swej żony, która pasyami lubiła się bawić.

Tymczasem jednak tajemnicza nieznajoma przerwała milczenie, zwracając się dość obcesowo:

— Ale też ma pan teraz rzadką minę! Ha! ha! ha!... A to ci szopa!...

To odezwanie zbiło go znowu z tropu...

Więc to nie jest dama z towarzystwa... To musi być coś lekkiego... Prawdopodobnie obruzyła się nań dlatego, iż odezwanie się pierwsze mógł słyszeć motorowy lub konduktor.

Postanowił więc zacząć z innej beczki.

— A możebyśmy tak pojechali razem na wystawę architektoniczną... Wypijemy tam razem kawę, przejdziemy się, zjemy wspólnie kolacyjkę u Włoczka, a potem pójdziemy do „Wesołej Jamy“...

Wykrztusiwszy to ze siebie jednym tchem, spojrzał Zygmunt na sąsiadkę, by się przekonać, jakie też ta propozycya wywrze na nią wrażenie...

Znów się jednak widocznie pomylił, nieznajoma bowiem rzekła zupełnie obojętnie i z widoczną niechęcią:

— Dziękuję!...

Nie trzeba być znawcą ludzi, by z tonu odpowiedzi nie wyczytać, że ona nie należy wcale do półświatka...

Sytuacya stawała się coraz krytyczniejszą...

— Panienka daruje! — odezwał się Zygmunt, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co mówi, taki był pomieszany. — Pani zrozumie przecież, że to był z mojej strony tylko niewinny żart, o który chyba nie zgniewa się pani!...

— Ależ, panie doktorze! — odparła poważnie. — Ja pana przecież znam!... Ja wiem, że pan jesteś dobry człowiek... Czy przypomina sobie pan, jak ja to raz podczas tańca rozbiłam ten wazon chiński, a pan wziął mnie w obronę...

— Naturalnie, że sobie przypominam doskonale! — odpowiedział, choć właściwie był znowu jak tabaka w rogu.

Naprożno szperał w pamięci, naprożno przywodził przed oczy duszy najrozmaitsze zdarzenia ze swego życia z dalekiej i niedalekiej przeszłości, ani rusz, nie mógł wpaść na domysł, gdzie oni się już mieli sposobność spotkać.

Ostatecznie zwyciężyło przeświadczenie, że jest to znajoma z którejś nocnej zabawy z czasów tegorocznego słomianego wdowieństwa, że jej zaś nie poznaje, to nic znów dziwnego. To wina jego słabej głowy, po półgodzinnej bowiem pijatyce ma już zwykle takiego „rausza“, że nie potrafiłby rozróżnić swojej własnej żony od teściowej!...

To go przecież frapowało, dlaczego ona teraz stała się tak skromna... Czy może udaje tylko cnotliwą Zuzannę, brodząc w cnocie po sam pas i sbodziewając się złotego medalu?

Teraz jednak trudno się tego spodziewać!

I znowu postanowił zmienić taktykę, wychodząc ze słusznego zresztą zapatrywania, że kobiety tego rodzaju, za jaką brał swą towarzyszkę podróży, są prawie wszystkie materyalistkami i tędy najłatwiej trafić do ich serca i duszy.

— Tak! Przypominam sobie jak najdokładniej — powtórzył jeszcze raz, akcentując każdy wyraz. — Przypominam sobie te łzy... A ponieważ poeci porównują łzy z perłami, coby pani tak powiedziała na to, gdybym ośmielił się ofiarować jej piękny naszyjnik perłowy... Ale naturalnie pod warunkiem, że pani będzie grzeczną, bardzo grzeczną...

— Zobaczymy! — rzekła bez cienia jakichś kpin lub obrazy. — Chyba jednak grzeczniejszą, jak jestem, być już nie mogę!

Powiedziała to z pewną dozą kokieteryi, tak



Złośliwy.

(Zdarzenie prawdziwe).

Do sklepu jednego z krakowskich optyków, który ma brzydką żonę (a jest mimo to bardzo zazdrosny), wchodzi jakiś obcy jegomość, który zjechał do Krakowa na zjazd esperantystów i rzecze:

— Przepraszam, piękna pani, czy mógłbym tu kupić sobie okulary?

Usłyszał to małżonek, który był w drugim pokoju i podchodząc do żony, rzecze, ale tak głośno, aby nieznajomy usłyszał:

— Możesz zaraz pokazać temu panu najsilniejszy numer, bo widzę z tego, co powiedział, że ma bardzo krótki wzrok!...

Otwarta.

Pan profesor wchodzi do buduaru swej młodej żonki i zastaje ją w objęciach... swego własnego asystenta.

— Heleno!... Panie!... Co to ma znaczyć? — pyta po chwili, przyszedłszy do równowagi.

— A no nic! — odpowiada żona spokojnie. — Ja i pan Stefan kochamy się wzajemnie i mamy najpoważniejsze zamiary...

— Nie rozumiem...

— To przecież takie jasne! Obiecał, że się ze mną ożeni, na wypadek, gdybym owdowiała!...

Mamina rada.

— Tak! moja córko! Wierz mi, że czysta bielizna to połowa powodzenia... mówię ci to z własnego doświadczenia!

Jedna przyczyna — dwa skutki.

Miała matka dwie córeczki
Po bożemu wychowane,
Każda z nich zaś przedstawiała
Inną rasę i odmianę.

Starsza Minia — typ dragona:
Tęgie łydki, grube uda,
Młodsza Binia — była znowu
Ultra-secesyjnie chuda!

I tęskniły obie ze wsi
Do Krakowa pokryjomu
I obydwie równocześnie,
Raz — drapaka dały z domu.

Tam — do służby poszły obie,
Gruba Minia z cienką Binią.
Patrzcież ludzie! co to w mieście
Z dziewczętami losy czynią...

Gdy po roku powróciły
Do swej matki w dom rodzinny,
U obydwu widać zmianę,
Lecz u każdej w sposób inny...

Gruba Minia — typ dragona,
Wraca cienką, nakształt nitki,
Bo straciła w ciężkiej pracy
Bezpowrotnie swoje łydki...

Cienka Binia zaś utyła
I nabrała tyle ciała,
Że aż matka oburzona
Akuszerkę zawołała!...

Przed wyjazdem do kąpiel.

Pani radczyni cesarska wydusiła wreszcie na swym skąpym małżonku fundusze na podróż do kąpiel morskich.

Acz z bólem serca, zgodził się wreszcie.

— A teraz, kochany mężu, potrzebuję jeszcze kilka sukien...

— Niech Bóg broni! — odpowiada pan radca Kohn — a poco tobie Rebekusiu sukni, jak ty *jedżesz sze kąpacz...*



Ma racyę.

Do jednego z krakowskich hoteli zajechało młode małżeństwo, odbywające podróż poślubną... Zajęli oni pokój Nr. 25, sąsiedni, Nr. 26, należał do starego kawalera, który zazwyczaj długo w nocy czytał, nie mogąc zasnąć.

Dla ścisłości dodać należy, że oba pokoje były połączone drzwiami, zastawionemi z jednej i drugiej strony szafą i jak zwykle nie domykającemi się, wobec czego można było doskonale słyszeć, co się dzieje w drugim pokoju.

. . . .

Nad ranem usnął dopiero ów lokator, obudził się gdzieś koło południa.

Gdy wyszedł na korytarz hotelowy i spotkał tu służącego, pierwszem pytaniem było:

— Mój drogi! A jak też dawno ten hotel stoi?

— Będzie już z pięćdzie siąt lat, albo może i więcej!...

— Hm! Ja zaraz tak sobie myślałem! Trzeba zwrócić uwagę właścicielowi, żeby miał się na baczności, bo łatwo może dojść do katastrofy... Nie masz pojęcia, jak dziś w nocy trzeszczały belki... bałem się, czy się lada chwila nie zawali cała buda!...

W dwudziestym wieku.

— Czy słyszała łaskawa pani? Pan Karol utracił żonę, którą tak niegdyś ubóstwiał!

— Rozwiedli się może?

— Nie!

— Zapewne więc uciekła z innym?

— Skądże znowu! Umarła biedaczka!

— Ach! Jakie to prozaiczne zakończenie!...

się przynajmniej zdawało Zygmuntowi. Nabrał więc znowu odwagi...

— Proszę mi wskazać miejsce, gdzie moglibyśmy się spotkać wieczorem — dodał po chwili.— Przyniosę obiecany podarunek, a ręczę, że pani będzie ze mnie zupełnie zadowoloną...

— Jakto, gdzie? — zapytała.

— No... w jakimś zacisznym lokaliku... w separatce... gdzie będziemy się mogli zabawić bez obawy, że nam kto przeszkodzi...

— Nie! Teraz to ja pana doprawdy zupełnie już nie rozumiem!... Jak to ludzie zmieniają się z czasem! I ktoby to pomyślał, że pan, człowiek taki poważny i solidny... — zauważyła ze smutnem kiwaniem głową i dodała — ciekawa jestem, coby też powiedziała na to pańska żona...

To odezwanie się zabiło ostatecznego klina naszemu bohaterowi, teraz już absolutnie nie wiedział, kogo ma obok siebie. Przerażenie po prostu ogarnęło go, gdy towarzyszka zapytała znienacka:

— A jak się mają dzieciaki?... Staś i Natalka muszą być już wcale duże...

— Masz babo redutę! — rozpaczał biedak w skrytości swego serca — więc to jest przyjaciółka mojej żony, skoro zna tak dokładnie nasze stosunki domowe, iż wie, jak dzieciom na imię... A tom wlazł w kabałę!... A tom się ubrał!...

Trzeba jednak nadrobić miną!

— Wybaczy łaskawa pani — ciągnął dalej, ale teraz już głośno, zwracając się z galanteryą ku nieznajomej — ale faktycznie nie poznałem pani w pierwszej chwili! Proszę nie brać tego na seryo, co mówiłem, chciałem tylko wypróbować w ten sposób moją żonę, sądziłem bowiem, że pani jej przy sposobności powtórzy naszą rozmowę...

Tymczasem jednak wóz tramwajowy dojechał na miejsce, trzeba było wysiadać. Nieznajoma wyszła pierwsza, za nią Zygmunt, który spostrzegł, jak ona serdecznie wita się z jakimś młodym człowiekiem, który widocznie tutaj na nią oczekiwał.

Zdumienie jego nie miało jednak granic, gdy ona, zwracając się doń, rzekła:

— Pozwoli pan, panie doktorze, że przedstawię mu mego narzeczonego... Władysław Sikora, pomocnik handlowy...

Więc znowu upadała i ta hipoteza, narzeczona pomocnika handlowego nie mogła być przecież przyjaciółką jego żony!...

Ale wnet wyklarowała się sytuacya, gdy młoda dama zwróciła się do swego narzeczonego ze słowami:

— Przypominasz sobie zapewne, Władziu! Opowiadałam ci tyle o panu doktorze, u którego byłam zajętą przed kilku laty jako bona do dzieci, zanim poszłam do magazynu... jaki pan był zawsze dla mnie dobry, jak mnie brał w obronę, gdym kiedy co zepsuła lub rozbiła, a pani się o to gniewała...

Zygmuntowi otworzyły się oczy.

— Tak, tak... przypominam sobie Stefcię! Ale przepraszam, spieszy mi się z powrotem do miasta. Żegnam i życzę szczęścia...

To rzekłszy ukłonił się grzecznie i skierował swe kroki ku ulicy Wolskiej, klnąc w duchu samego siebie i swoją głupotę!

Jakże bowiem można było nie poznać Stefki, która służyła u nich prawie przez rok i odeszła, ponieważ pani zdawało się, że robi zanadto słodkie oczy do pana domu...

Ale powodem tego chyba ten straszny upał...

* * *

Tak skończył się pierwszy i ostatni zamach pana Zygmunta, by w czasie słomianego wdowieństwa sprzeniewierzyć się swej rodzonej żonie! Odtąd nigdy już na własną rękę nie próbował czegoś podobnego, bo wiedział, że się na tem nie zna!

Co innego zupełnie pod okiem wyćwiczonych w tym względzie przyjaciół!...



Pechowiec.

Pan radca (bo któż dziś w Krakowie nie jest radcą, choćby nawet tylko takim, jak pan Kłaczek z „Krowoderskich zuchów“), przychodził codziennie od Wentzla urznięty, jak nieboskie stworzenie.

Żona robiła mu z tego powodu ciągłe wyrzuty, nie na wiele się to jednak zdało. Doszło wreszcie do tego, że musiała mu zagrozić, iż jeśli się nie poprawi, poda się o rozwód od stołu i łoża, gdyż pod jednym dachem z pijanicą mieszkać nie myśli.

To wreszcie pomogło, pan radca, zły sam na siebie, przyrzekł żonie, że od jutra się poprawi, żadnych trunków, nawet wody, do ust nie weźmie, zacznie prowadzić inny żywot, jednem słowem stanie się innym człowiekiem.

Obietnica ta ucieszyła ogromnie poczciwą kobiecinę, pewną była, że małżonek dotrzyma słowa.

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy nazajutrz późną nocą powrócił do domu pijaniusieńki jak bela.

— Więc to tyle jest warte twoje słowo — odzywa się magnifika, załamując ręce. — Wszak od dziś miałeś się stać zupełnie innym człowiekiem!

— I stałem się nim, moja Basiu — odpowiada obywatel, kiwając się na wszystkie strony — lecz przedstaw sobie mój pech... ten inny człowiek taki sam bestya pijak, jak i tamten!...

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi Srulciu, jaki pożytek przynosi nam gęś!

Srul: Od gęsi to my potrzebujemy mieć mięso, smalec...

Nauczyciel: No... i co jeszcze?

Srul (namyśla się, ale milczy)...

Nauczyciel (dopomaga jego pamięci): A cóż macie w łóżku?

Srul (z tryumfem): *Pluskwy!*

NASZE DZIECI.

Mały Janek jest w salonie,
Ta dziecina taka żywa,
„Ja coś wiem, lecz nic nie powiem!“
Tak do gości się odzywa.

— Cóż ty wiesz? — pan radca pyta,
Powiedz! ja ci dam karmelki!...
Wtedy Janek się spowiada
Z tajemnicy swojej wielkiej:

— U nas chłopczyk się urodzi! —
A dlaczegóż chłopczyk właśnie?
Może to dziewczynka będzie?
— O! nie! chłopczyk! — Janek wrzaśnie.

Bo, jeżeli jest dziewczynka,
Mama w łóżku leży na to,
Ale dzisiaj chłopczyk będzie,
Bo do łóżka poszedł tato!...

⊙⊙⊙

Monolog podlotka.

— Ja przedstawiam się zaraz każdemu, jako nie wiedząca jeszcze o niczem!... To tak przyjemnie mieć coraz to innego nauczyciela...

Z powieści.

Mecenas rzucił na piękną pokojówkę okiem, a żona jego talerzem!...

Szczególniejszy cień.

Skarży mi się pewna dama,
Że swej woli nie jest panią,
Bo kochanek ją szpieguje
I jak cień się włóczy za nią.

Ja odrzekłem: „Rzecz szczególna,
Cień — zjawisko to powszednie,
Lecz cień, moja piękna pani,
Występuje tylko we dnie!

I cień znika razem z słońcem
Lub gdy inne światło zgaśnie..
A jam cień ten o północy
W twym pokoju widział właśnie!...



Z małżeńskich dyskursów.

— Jeśli mnie będziesz oszukiwać, moja żono, to i ja nie pozostanę ci wiernym!

— Zgoda!... A od kiedy zaczniemy?...

Nasze dzieci.

Pani nauczycielka, siląc się, aby jak najjaskrawiej przedstawić uczenicom karę, jaka spotkała Nabuchodonozora za jego grzechy, mówi:

— Przez pięć lat żywił się tylko trawą, jak krowa...

— A czy potem dawał mleko, proszę pani — przerywa sześcioletnia Stasia.

Z krytyki artystycznej.

Nasz wirtuoz jest tak muzykalnym, że nawet wówczas, gdy chrapie przez sen, musi mu jego żona akompaniować na fortepianie.

W gabinecie szefa.

(Podsłuchane).

— Tak, proszę pani, o awansie męża pani nie może być nawet i mowy... chyba, że...

— Więc, panie radco dobrodzieju, może się to przecież jako da zrobić?

— Ostatecznie, zrobić się to da, ale będzie pani musiała być z jakie pół godzinki cierpliwą...

Z dziedziny wynalazków.

Donoszą nam z Kociubińczyk: ...Młody i znany światu naukowemu wynalazca, Stanisław Szczepanek, zademonstrował w ubiegłym tygodniu przed licznie zgromadzonem audytoryum najnowszy swój wynalazek, który według opinii znawców bezwarunkowo uczyni szalony przewrót w dziedzinie nowej gałęzi postępu, bo w awiatyce! Dotychczas bowiem najlżejsze zaburzenia atmosferyczne, drobne niedomagania aparatu lub nieznaczna niedokładność propellera narażały każdej niemal chwili lotnika i jego skrzydlatą maszynę na niechybną zagładę. P. S. Szczepanek skonstruował właśnie aparat, który znakomicie umożliwia lotnikowi, w razie niebezpieczeństwa, bez względu na wzniesienie ponad ziemię, szybki... skok z maszyny!

Poddubce: Nieprawdopodobną, a radosną wieścią rozbrzmiewa od wczoraj wschodnia Galicya. Nierozwiązany do dziś problemat przestał być dla nauki tajemnicą. Oto p. Antoni Zebzda, ck. adjunkt podatkowy, ur. w Poddubcach w pow. Sokalskim, pełniący służbę w Piczychwostach (wieś w pow. Kamioneckim) po długiej, mrówczej pracy, na którą zużywał cały wolny od zawodowych zajęć czas, położył kres dalszym w tym kierunku usiłowaniom i dał cywilizowanemu światu możność oglądania zapomocą telefonu osób, do których telefonowano. Próby poczynione w Kamionce Strumiłowej z... Dublanami dały nadspodziewane wyniki. Dwie osoby, zawezwane do telefonu, przez p. Zebzdę użytego, cała komisya najdokładniej widziała w Kamionce... gdyż obydwie tego samego dnia przyjechały do Kamionki!

P. s. Pan Zebzda „z aparatem“ udaje się do... Dublan.

⊙⊙⊙

Porównanie.

— I cóż tam twój mąż?

— Daj mi z nim spokój! On jest, jak kiepski czytelnik, który zaczyna czytanie książki, a nigdy jej nie może dokończyć!...

To dziwne!

Panna Stefula, panienka słodka,
Którą ubóstwia tatko i mama,
Całego domu luba pieszczotka,
Raz... zobaczyła pana Adama.
Pan Adam, chłopczyk, aż patrzeć miło!
Smukły brunecik z małym wąsikiem.
Serce Stefuli żywiej zabiło,
Gdy się raz pierwszy zeszła z chłopczykiem.
Niedługo potem Adam już bywał
W domu rodziców słodkiej Stefuli...
Wnet starającym jej się nazywał,
Coraz przez Stefcię witany czulej!...
. . . .
Wtem... niespodzianie Adaś przepada!
W domu dzień sądny i straszny lament!
Tak niespodziana, okrutna zdrada!
A rozpacz Stefki powiększa zamęt.
Wśród tej rozpaczy Stefcia zapadła
Ciężko na zdrowiu! Biedna dziewczyna!
Twarz jej, jak kreda, wkrótce pobladła,
Dziwne nudności ma co godzina!
Gdym wczoraj ujrzał panienkę biedną, —
(A mówię Państwu — ogromnie miła!)
Strasznie mnie u niej zdziwiło jedno:
To, że z rozpaczy... jakoś utyła!



— Ciekawa jestem, dlaczego ciocia nie pozwala mi patrzyć na oficerów?... Oni są tacy ładni!

— Bo to, moja Stasiu, bardzo niezdrowo... Wiem z doświadczenia życiowego, że z tego potem żołądek się rozszerza!



— Gniewa się ten okulista, że się zanadto dekoltuję... Chyba nie zna ten jegomość starego przysłowia, które powiada: *naturalia non sunt turpia!*



— Przy tylu interesach zapominasz, zdaje mi się, całkiem o tem, że ja wogóle istnieję na świecie...

— To chyba nie powinno cię wcale martwić, skoro tylu innych o tobie pamięta!



— Ładna historya! Więc z balu esperantystów wróciłaś dopiero w południe, a bal skończył się przecież nad ranem!

— Tak! Jeden z gości zasłabł i prosił, by go odwieźć do domu...

— I ty go tak odwoziłaś do samego południa...

— Nie!... Ale u niego w domu znowu mnie zrobiło się słabo!



— Ciekawy jestem, dlaczego Kasia daje mi teraz na kolacyę jakieś rozpalające potrawy... Już trzecią noc nie mogę zasnąć!...

— Bo przecież lekarz powiedział panu, że pan spi stanowczo za wiele, a to niezdrowo!...



— Wiesz?... Powiedziała mi wczoraj Hela, że tak się jej podobam, iż ma ochotę zrobić mnie ojcem za kilka miesięcy...

— I cóż ty na to?...

— Powiedziałem jej, żeby tym zaszczytem obdarzyła kogo innego... Ja zadowolę się rolą wujcia...

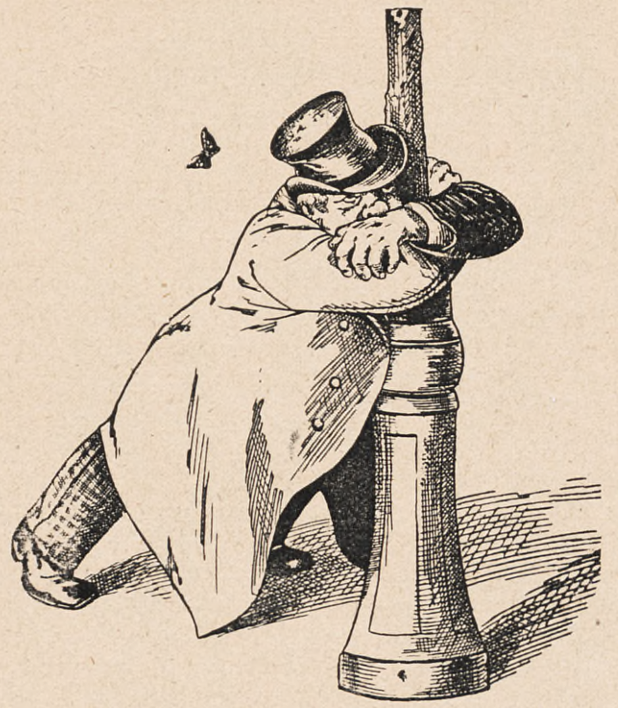


— Obawiam się, że z każdym dniem zaczynam podejrzanie tyć...

— Bądź spokojna! To prawdopodobnie tylko przejściowe...



— Gdy pani na drugi rok wyjedzie na świeże powietrze, musi zabrać ze sobą i panicza... Pan i panicz, to za wiele roboty na jedną pokojówkę!



Ferdek Eleuteryk.

Nareście nastoł już spokój w Krakowie, bo desperaty rozjechały sie na wszyćkie strony. Jedni poknajali do faterlandu, jensi do Zakopanygo, gdzie jednak żoden nie był sobie karku krenconcy, co byłoby sie przyczyniło do uświtninio uroczystygo przyjincia, choć byłoby to nad program.

Najgorzyj na tym jenteresie były wychodzonce kondochtory od tramwałajki, bo kużdy, kto ino nosiuł w dziurce zielonom gwiozde, czy to gawer, czy brzana, byli za bezdurno cały tydziń jiżdżoncy.

Także nie zebrali dużo hopów właściciele różnych kirni, be desperaty, to przeważnie same jarosze, żywionce sie ino wszelakom zieleninom i abstynenty, pijonce czystom wode, a jak już który chcioł se zrobić morowom frajde, to se palnoł kielich rycinowygo oleju, abo flache gorzkij wody.

Pewnie tyż niewielki prefit mioł ten pon aptycorz z Floryjańskij, który ogłosiuł w oknie wielgiemi literami zielonemi: *artykoloi gumowaj hygienaj por sinjoroj kai opaskaj por sinjorinoj...* Straśnie desperaty chwaliły gościnność Krakowioków, którzy nie zapominali nawet o takich potrzebach, choć kozali se za nie płacić dość słono.

Z desperackim godaniem szło tyż, jak po grudzie. Choćeś brachu nosiuł w grabie abo dolinie słownik, ani rusz dojść do kuńca. Som na własne kapowidła byłem oglondajoncy i na własne uszy słyszoncy, jak jeden z gości, który był chconcy tronkowości być próbujoncy, rzeknoł do fijokra: *lokalo brando!...* jako iż sznaps nazywo sie *brando*, a fijokier uśmichnon się ino, powiedzioł: Dobrze, prosze pana dobrodzieja! — i powiózł go całkiem gdzieindzij!...

Wicek, który wydoł poprawny słownik nowygo jenzyka, teraz nimoże sie być na ulicy pokazujoncy i zrobiuł noge z Krakowa, bo kużdy rajca mijski, nazwany przez nigo *fujaro* utopiułby go w Rudawie, gdyby nie była zasklepiono. Urzendniki majestrackie tyż złe, jak cholera, bo wołajom na nich po desperacku: *faulenco*, a już najbardzij ich dotyko, że nie mówi sie teraz grzeczność, ino *kubano...*

Kuniec kuńcem odnieślimy z tygo jebileuszowygo kongresu pożytek moralny, bo desperaty godajom, co Kraków nie żoden berenland ino Europa...

Sakramencko zabawa była na balu, na który przyjichoł som Napolijon ze świntyj Heleny, rznelimy tak mazura, aż obcasy latały w powietrzu, a różne zagraniczne brzany (przeważnie same stare i brzyćkie), były z wielgij ochoty ino nogami przebirajonce!

Swojom drogom było i kilka morowych, szczególnij jakoś Hiszpanka była perskie oko robionca i w głowie różnym słomianym gdowcom przewracajonca. Tak sie bractwo do nij poliło, że aż pon Nowotny musioł przysłać parowom sikawke, a desperaty, wody z przyrodzynio nie bardzo lubionce, zawołały: Gewałt!... i rozbiegły sie w różne strony.

Byliśmy także i we Wieliczce, gdzie przyjmowano kochanych gości bardzo goronco, choć ino zimnom przekonskom. Straśnie sie dziwowali, że tako tutoj słoność. Zarzond kopalni był taki grzeczny, że kużdemu z gości pozwoluł całkiem darmo lizać ściane, jak długo mu się ino spodobo.

W tyjatronie grali po desperacku Mazepe i Halke, ale kużdy byłby wolał, żeby to była Cnotliwo Zuzanna, jako iż to jest prowdziwo štuka, co nawet takim abstynentom potrafiłaby rozgrzać krew i rozruszać różne żyły...

Ale co tam o tem gwarzyć, już sie stało, desperatów już nima, a my zamiast o nich pogodojmy se troche o poletyce, bo grypsajom szmaciorze, co setuacyjo jest w poważnym stanie i lada chwila trza sie spodziwać rozwionzanio...

Jo tam na tym fachu nie jezdem się bardzo rozumiejoncy, ale jakoś mi sie nimoże pomieścić w makówie, aby Włochy mogły mieć apetyt na Šwancaryje, bo po pirsze majom przecie swój własny syr, co się nazywo parmezano, wienc obeńdom sie bez ementalera, a po drugie dość im kłopotu narobiuł Trypolis na południu, by im się miało znów zachciwać czegoś na północy.

Cysorz Wilhelm, z którym pon Klapa był o tem przed kilku dniami gwarzoncy, rzekł, że on nimo nic przeciw tymu, i jeśli Talijan zabierze se połudnowom czenść, to Niemcy sie poświencom i weznom północnom.

Austryjokom pozwoli sie zato zrobić se salonikowom macedonije, ale pod waronkiem, że sami se jom zabierom, jeśli ino reszta Europy nie będzie nic przeciw tymu majonca...

No i co pon powi do tego? Bo co sie mnie jest tyczonce, to jo nimom wcale ochoty być palca, ani żadnyj jenszyj czenści ciała być w tamtom strone pchajoncy, a to z tyj racyji, że na Bałkanach straśnie nie pochnie, a zreštom mieliśmy dość kłopotu z Bośniom, to teraz dejmy se spokój z Macedonijom.

Choć znów godajom niektórzy, że macedonijo to klawa rzecz!

Abo jo teraz wiem, kto jest racyje majoncy?... Przyszłość pokoże — odpowiadom, tak, jak nasze wielgie poletyki, które już z Maryjenbadu były się rozjiżdżajonce i we Widniu radzonce, a kużden jest sie ze smakiem oblizujoncy, bo pono bedom wnet beferdeunki na ministrów, a oni majom apetyt na pirogi (ministeryjalne) i uśmichajom się do nich, jak nieprzymirzajoncy mondry do syra...



Modne małżeństwo.

— Ciekawa jestem, dlaczego mąż miałby cię oszukiwać!... Czy złapałaś go na gorącym uczynku?

— Nie! Wiem jednak, że wszyscy mężczyźni są jednakowi, a mam niezbite dowody, że mój przyjaciel domu zdradza mnie od dłuższego czasu!

Filozofia terminatora.

— To jednak prawda, że mąż i żona to jedno ciało, bo ilekroć majstrowa wali majstra, krzyczy zawsze, jak opętana!

Wziął go.

Przed budą jarmarczną stoi jej „dyrektor" i zachwala jakieś scyzoryki.

— Moi panowie — rzecze — takim scyzorykiem potrafi każdy krajać nawet szkło, choćby to był największy osioł i idyota...

Po chwili zaś, zwracając się do jednego z ciekawych, dodaje:

— Proszę bardzo, może pan dobrodziej zechce spróbować!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Wstydliwość wielu kobiet ogranicza się na tem, iż kryją wdzięki, których wcale nie posiadają.

Gdyby kobieta była nieśmiertelną i mogła żyć wiecznie, nie znałaby nigdy swego ostatniego kochanka.

Mężczyna ma w swem życiu zazwyczaj tysiące celów, ku którym zdąża, kobieta tylko jeden: wyjść za mąż.

Wczesny ożenek to przyczyna przedwczesnej starości.

Sposobność i zręczność, to broń, którą najłatwiej zdobywa się kobietę.

Dwie są chwile przyjemne w miłości: znalezienie kochanki i pozbycie się jej.

Tajona miłość jest tem słodszą, że nie prowadzi do małżeństwa.

Im mniejsze są damskie usta, tem więcej na nich zmieści się pocałunków.

Zanadto mądry człowiek popełnia w miłości najczęściej same głupstwa.

Gdy kobieta powie komuś: Idź pan dalej!... jest on w kłopocie, jak to rozumieć.

Czy Odysseusz wogóle żył, tego nie wiemy, to jednak jest pewne, że pozostawił syna Telemaka.

Gdyby serce kobiety, którą kocham, miało być otwartą księgą, chciałbym, by ona napisaną była po chińsku, gdyż tego języka nie znam wcale.

Miłość jest tem dla przyjaźni, czem legenda dla historyi.

Ktoś, kto dokładnie poznał kobiety, a był równocześnie zawołanym ogrodnikiem, porównał raz kobietę z krzakiem róży: jej kwiaty należą do kochanków, liście do przyjaciół, ciernie do męża.

Łatwiej i prędzej przejedzą się każdemu przymioty ukochanej, niż jej wady.

Życie, to podróż, kobiety, to bufety na stacyach.

Powiadają, że sprawiedliwi śpią spokojnie! Co im jednak przyjdzie z tego, jeśli nie mają łóżka, lub choć otomany...

Idąc bezdrożami i zakazanemi ścieżkami można także dojść do celu.

Kokieterya, to obrona, zanim się jest jeszcze zaczepioną.

Zwykła gąska zmienia się często w słodkiego gołąbka, z czasem zaś w straszliwego smoka.

Najpierw zjadłoby się kogoś z miłości, potem zazwyczaj udaje się miłość, by się miało co jeść.

Niejeden, któremu zdawało się, że jest już w siódmem niebie, spada potem z obłoków.

Z królestwa Marsa.

Jeden z adwokatów odbywał przy wojsku ośmiotygodniowe ćwiczenia jako „ersatzrezerwista“. W ostatnim tygodniu służby, w uznaniu gorliwości awansował na frajtra i w myśl przepisów na drugi dzień po awansie musiał się zgłosić przy raporcie kompanijnym.

Podczas tego wywiązał się między nim, a kapitanem, następujący dyalog:

— Ersatzrezerwista X. Y. melduje posłusznie, że został „beferderowany“ na frajtra...

— Dobrze! — odpowie kapitan. — A czem on jest w cywilu?

— Adwokatem!

— No, w takim razie gratuluję! Ersatzrezerwist otrzymał odpowiednią swemu cywilnemu zajęciu szarżę wojskową...

Nie czekaj dziewczyno!

Światła w chatach już gasną:
Do snu ludzie się kładą.
Tylko „miesiąc“ dość jasno
Świeci tarczą swą bladą.
Cicho, pusto dokoła...
Żaby tylko rechoczą...
Stróż-wartownik zawoła,
Co pilnuje wsi nocą.
Ciemno wszędzie i cicho.
Tylko jedną Marynę
Opętało dziś licho:
Siedzi w późną godzinę!
Nie spi, czuwa i czeka.
„On“ ma nadejść — kochany —
Ma dziś przybyć z daleka
Do swej „miłej“, „wybranej“.
Nadszedł wreszcie ścieżyną,
Dobrze tylko im znaną
I rozmawiał z Maryną,
Ze swą „miłą“, „wybraną“.
I rozmawiał przez całą,
Długą, dobrą godzinę,
A gdy świtać już miało,
Zaczął żegnać Marynę!
Poszedł luby!...
Rok minął...

— — — — — — — — —

Późna, nocna godzina...
„Miesiąc“ cicho wypłynął...
Nie spi... czuwa Maryna!
Siedzi smutna i wzdycha,
Patrzy w okno co chwila.
To znów, szepcąc coś z cicha,
Nad... kołyską się schyla!

— — — — — — — — —

Ej! Nie czekaj dziewczyno!...
...Chociaż serce tak boli,
Chociaż lata przeminą,
Nie wypłaczesz swej doli!
Próżny smutek dziewczyno!
Popatrz tylko nieboże:
„On“... już inną ścieżyną
O tej chodzić zwykł porze!
Patrz! „On“ w innej izdebce
Z inną siedzi i czulej
Zaklęć słowa jej szepce
I do piersi swej tuli!!!...





Dobre określenie.

Mąż: Jakoś dość dawno nie widziałem Edwarda! Ciekawy jestem, gdzie on się obraca...

Żona: Tak! Tak! Bardzo dawno!... Już upłynęło kilka lat od ostatniej jego u nas bytności... Jeśli się nie mylę, było to wówczas, gdyś mi po raz ostatni kupił nową suknię!...

Wspomnienie.

(Rzecz dzieje się w oficynie fryzyerskiej).

— Ile też czasu potrzebuje pan, by doprowadzić do zupełnego porządku damską fryzurę...

— Dawniej, pani dobrodziejko — rzecze Figaro z westchnieniem — gdym był młodszy, potrzebowałem często na to dwu do trzech godzin!...

Przy fortepianie.

(Dyalog).

— W tem miejscu, panno Zosiu, wypada dać całusa! — rzecze profesor muzyki.

— Tak!... Widzę, że w nutach jest naznaczone także i powtórzenie! — odpowiada pojętna uczenica.

Poezya i proza.

(Podsłuchana rozmowa).

— Ach! Jaki ja jestem zadowolony z poznania panny Kasi!.. A najbardziej już z tego, że to, co jest najpiękniejszem w naszym stosunku, powtarza się regularnie codziennie!

— Zapewne pan kapral ma na myśli naszą miłość wzajemną!

— Skądże znowu!... Gorącą kolacyę!...

Dyplomata.

— Panie Kopcidymski! Pan mnie wczoraj oszukałeś... Powiedziałeś pan, gdyś prosił, by cię wcześniej uwolnić z biura, że teściowa umarła, tymczasem dowiaduję się, że to nieprawda! Ona przecież żyje...

— Tak jest, panie radco dobrodzieju! Ale ja nie utrzymywałem wcale, że ona nie żyje, powiedziałem tylko z westchnieniem: Mój Boże, jak chętnie wziąłbym udział w pogrzebie mej teściowej!... Pan radca dobrodziej usłyszał me słowa i był łaskaw pozwolić... wcześniej pójść do domu...

Dobry sobie.

Pasażer: Zawieziesz mnie najpierw do urzędu podatkowego!...

Dorożkarz: Oho! W takim razie proszę mi z góry zapłacić, bo gdy pan stamtąd wyjdzie, nie będzie pan miał ani centa w kieszeni.

Okoliczności łagodzące.

Adwokat: ...Również muszę zwrócić uwagę wysokiego trybunału i szanownych panów przysięgłych, że w familii zabitego śmierć taka jest dziedziczną... Ojciec i dziadek zabitego zginęli w ten sam sposób!

Podczas rozprawy przeciw pewnemu rzezimieszkowi, który dokonał zuchwałego włamania do kasy wertheimowskiej, po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, zapytuje przewodniczący, czy oskarżony mógłby na swe usprawiedliwienie przytoczyć jaką okoliczność łagodzącą.

— Proszę wysokiego trybulorza — rzecze zagadnięty — byłem w straśnyj nędzy i przypomniałem sobie, co mówił zawsze mój nieboszczyk ojciec, świć Panie nad jego duszą, *że nędza kruszy nawet żelazo!...*

TELEGRAM.

Ujrzał Stasio pannę Władzię,
Zagiął na nią „parol“.
Wnet to samo postanowił
I sprytny pan Karol.
Że zaś żyli w zgodzie szczerej
Pan Karol ze Stachem,
Że mieszkali nawet razem
Pod tym samym dachem,
Więc zgodzili się ze sobą
Na wspólnej naradzie,
Wspólnie... kochać i ubóstwiać
Miłą pannę Władzię!...
Minął miesiąc, minął drugi,
Wtem... wieść Hiobowa:
Panna Władzia... coś... nie tego...
Coś... niby... niezdrowa!...
Lolo patrzy w oczy Stacha,
A Stach w oczy Lola.
Ha! Cóż robić! Trudna rada!
Taka niebios wola!
Lecz, gdy wreszcie... no! gdy tego...
Niech każdy pamięta,
Żeby wspólnie pokryć wszystkie...
...Władzi... alimenta!
Przyszedł wreszcie czas krytyczny!
Władzia ma... bliźniaki!
I to oba — jak laleczki
Ładniutkie chłopaki.
Chmurny Karol — wściekły Stasio
Klną „szczęście“ kulawe,
Jednak trzeba jakoś będzie
Załatwić tę... „sprawę“.
Wkrótce jedno z bliźniąt zmarło
Ku Stacha uciesze,
Kiedy Lolo gdzieś wyjechał!
Więc Stach szle depeszę:
„Los okrutny dla mnie Lolu“ —
(Temi pisał słowy)
„Mój chłopaczek zmarł niestety!...
Twój, chowa się zdrowy!“



Z listów Hermogenesa Klapy.

Borek Fałęcki.

Mój Bocianie!

Doprawdy, że przyjdzie człowiekowi chyba zwaryować i to jeszcze wcześniej, nim otworzą krajowy zakład w Kobierzynie, tyle człowiek ma na wszystkie strony roboty.

Gdy cały świat wraca już do Krakowa po wakacyjnym wypoczynku, ja znalazłem kilka dni czasu zaledwie, by tutaj, na łonie... nie bój się... na łonie matki przyrody odetchnąć świeżem, galicyjskiem powietrzem i nabrać nowych sił do dalszej pracy. Żyję tu jednak w ciągłym strachu, bo nuż wyleci znów która z prochowni w powietrze i zabierze mnie ze sobą?

Jak ci wiadomo, byłem nad morzem polskiem, kędy to nasi rodacy napychają szwabskie kieszenie, stamtąd zaś wydelegowano mnie do Essen na stuletni jubileusz firmy Kruppa.

Pojechałem tem chętniej, iż dowiedziałem się w międzyczasie, iż ten Krupp, obecnie Niemiec z krwi i kości, jest w prostej linii potomkiem Wojtka Krupy z pod Tarnowa, który przed przeszło stu laty wyemigrował z kraju za granicę i tam zmienił nazwisko i przekonania polityczne.

Tak dzieje się przecież i dziś, ciekawym, dlaczego nie miało się dziać tak samo i przed stu, lub dwustu laty.

Cesarz Wilhelm, z którym o tem rozmawiałem, powiedział mi, że to fałsz historyczny, bo właśnie galicyjskie Krupy to są kradzione Niemce. To właśnie polscy szowiniści zmienili rodowe, czysto niemieckie nazwisko Krupp, na Krupa, i uznają ich za swoich

Na te wywody musiałem się pozornie zgodzić, ostentacyjnie jednak tytułowałem ciągle gospodarza panem Krupą, z czego, jak zauważyłem, nie był on wcale zadowolony.

W czasie uroczystości jubileuszowych nadeszła z Bochum hiobowa wieść o katastrofie w kopalni. Sto trzynaście trupów, między nimi przeważają Polacy...

Cesarz Wilhelm, na wiadomość o tem, zgniewał się i oświadczył, że raz już musi położyć koniec tej polskiej intrydze, która go prześladuje na każdym kroku.

— Gdzie się obrócę — rzekł do mnie — wszędzie tylko Polacy i Polacy... Jakże ciężko karzesz mnie Boże za grzechy mych przodków, bo ja jestem przecież czysty, jak łza...

Prosto z Essen wyruszyłem do Maryenbadu, aby tam wziąć kilka nasiadówek i pogadać przy tej sposobności z naszymi wielkimi politykami o obecnej sytuacyi.

Kąpiele się udały, konferencya nie, gdyż nasi obermacherzy są już we Wiedniu i tutaj radzą.

Pozwoliłem się im wygadać, sam zaś kopnąłem się tymczasem do Rzymu, gdzie pan Jan Stapiński stara się o beatyfikacyę ministra Długosza i wydanie encykliki do biskupów galicyjskich, aby jak jeden mąż wraz z całą owczarnią przystąpili do stronnictwa ludowego a potem rozpocznie się racyonalne strzyżenie.

Kardynał Merry del Vall, którego interpelowałem w tej kwestyi, odpowiedział mi, że co do jednej i drugiej sprawy nie powiodło się panu Janowi, niema także nadziei, by w Rzymie można liczyć na zjednanie stronnictwu ludowemu nowych zwolenników. Tam teraz zajęte wszystko Trypolisem.

Zwrócono także moją uwagę, że właśnie nadarza się doskonała sposobność dla Banku parcelacyjnego do rehabilitacyi, gdyby tak zechciał działalność swoją przenieść do Afryki i rozpocząć parcelować Trypolis... Włosi zgadzają się na to, Turków nie będzie się nikt pytał o zdanie.

Hrabia Berchtold, któremu zakomunikowałem to w drodze telegraficznej, odpowiedział, że w gruncie rzeczy niema nic przeciw temu, musi jednak zasięgnąć w tym względzie opinii ministra wojny Auffenberga, który chciałby nadawać ton zewnętrznej polityce monarchii... Ponieważ zaś pan minister zajęty jest obecnie manewrami i sprawą nowych armat stalowych, trzeba trochę poczekać.

Prościusieńko z Rzymu, wstąpiwszy po drodze tylko do Verony, aby zamówić dla siebie na zimę pięć kilo tamtejszego salami, skierowałem się do Wiednia i trafiłem bardzo szczęśliwie na konferencyę pana prezydenta Lea z hrabią Stürgkhiem i ekscelencyi Bilińskiego z baronem ukraińskim Wassilką.

I w jednej i drugiej naradzie wziąłem naturalnie osobisty udział, zobowiązałem się jednak słowem honoru, że nie pisnę nikomu o tem ani słówka, wobec tego, kto ciekawy, będzie się mógł o przebiegu dowiedzieć chyba z której z wiedeńskich gazet, n. p. *Neue Freie Presse*, ona bowiem o poufnych konferencyach jest zazwyczaj najlepiej poinformowana.

Mogę tylko tyle powiedzieć, że hr. Stürgkh obiecuje wiele, jeśli będziemy mu szli na rękę i nie będziemy kłopotać głowy jakiemiś tam kanałami, na które brak pieniędzy, a baron Wassilko zapewnia, że Ukraińcy gotowi są do zgody i zaprzestania obstrukcyi, pod tym warunkiem, jeśli im oddamy całą wschodnią Galicyę, która ma sięgać aż do Wisły, a zadowolimy się zachodnią, którą stanowić ma odtąd całe Wielkie Księstwo Krakowskie.

Więcej nie żądają nic, w danym wypadku nie będą się też sprzeciwiać budowie kanału, który połączyłby Rudawę z Pełtwią, o ile on jednak otrzyma nazwę kanału Mirosława Siczyńskiego.

Tyle i tak ważnych spraw do tego stopnia mnie zajęło, że nie mogłem przybyć do Krakowa na kongres esperantystów (wysłałem jednak telegram, który jeszcze nie doszedł na miejsce przeznaczenia), a obecnie na willegiaturze nabieram nowych sił do dalszej społecznej pracy.

Bądźcie zdrowi! *Klapa.*

Także „Imitator“.

Raz, przy winku, w męskiem kole,
Naśladował Romcio... wronę.
Wnet, siedzące z nim przy stole
Całe „kółko“, — rozbawione,
Jak kto umie, tak zaczyna
Naśladować różne głosy.
Więc: pan Alfons — łoskot młyna,
A pan Stach — brzęczenie osy.
Karol wnet „urządza“ — piłę,
Jaś z Antosiem znów do wspólki
Naśladują głosy miłe:
Ten przepiórki, ów kukułki.
Nagle . drgnęły wszystkie ściany:
Żubr zaryczał! A po chwili,
Ledwo, ledwo dosłyszany,
Młody jastrząb cicho kwili.
Kiedy bawi się wesoła
Młodzież w sposób tak niewinny,
Otoczywszy stół dokoła,
Jeden Bronek jest bezczynny,
Zapytanie — co przyczyną
Niehumoru — zbył milczeniem.
Na to Stach rzekł, z seryo miną,
Z uroczystem namaszczeniem:
„Cni Panowie! To nie sztuka
Naśladować różne głosy:
Młyna, piły, sowy, kruka,
Ryki żubra, lub brzęk osy!
Ale sztuka to nielada —
Jeden Bronek z tego słynie —
Patrzcie: siedzi, *nic nie gada,*
Imituje przecież... świnię!!“

Niepocieszony małżonek.

Panu Klapkiewiczowi zmarła żona. Biedak, nie może sobie znaleźć miejsca, ciągle staje mu przed oczyma postać kochanej Weronisi. W kilka dni po pogrzebie siedzi w cukierni i przegląda gazety. Przy tej czynności zastaje go przyjaciel.

Rozmowa schodzi naturalnie na nieboszczkę.

— Ach, mój Boże — rzecze pan Klapkiewicz płaczliwym głosem — co my teraz będziemy robić...

— Chodźmy na wódkę! — podpowiada przyjaciel.

— Dobrze! — jęczy dalej niepocieszony małżonek — dobrze! ale gdzie?...



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“
założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. Musiołek.** Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu.



Hodowla: Dębniki, willa własna: Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. **Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.**



+ GUMA +

Specyalności dla Pań i Panów! Prawdziwe francuskie dla Panów, I-a gatunek, prawnie zastrzeżona marka ochronna „Kolonia“ najlepsza znana do tej pory marka, 3 szt. K 1·10, 6 szt. K 1·90, 12 szt. K 3·60 wraz z dołączoną, bardzo interesującą, 82-stronicową broszurę z fotografiami wysyła dyskretnie bez podania firmy i zawartości za zaliczką albo nadesłaniem należytości w markach listowych naprzód

Do Rosyi 3 szt. 60 kop., 6 szt. 1 Rbs., 12 szt. 2 Rbs.

J. Kukla, Praga, Perlgasse Nr. 168.

Jedyna fachowa firma. Illustrow., obszerny polski cennik z objaśnieniami i rycinami wysyła darmo i opłatnie w kopercie

Automatyczne aparaty fotograficzne



z którymi każdy laik obchodzić się może, sporządzające fotografie w ciągu jednej minuty od **Kor. 13·—**. Kompletne aparaty fotograficzne (z drzewa, nie papy) z płytami, papierem, chemikaliami i szkołą

K 1·30, 2·20, 3·20, 4·50, 6·20, 9·70

i wyżej (porto osobno). Za dobre obrazy gwarantuje się! Aparaty dla zdjęć miniaturowych, podwójne anastygmaty, aparaty zbytkowne, kupna okazyjne. Automaty fotograficzne z wrzucaniem pieniędzy dla restauratorów etc.

Nadzwyczajne nowości fotograficzne! — Cenniki darmo!

Elfr. Birnbaum, skład przyborów fotogr. **Hirschberg 116** (Czechy)

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Nowo otwarty MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Panna Kazia to zupełnie przypomina mi mego kapitana. .
— A to z jakiego powodu?
— Bo on nigdy nic nie mówił, ale z oczu można mu było wyczytać, że niema w kompanii takiego żołnierza, któryby mu potrafił dogodzić!...